WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 26 Stycznia 1882 roku. № 4 14 (26) Stycznia 1882 r.

Pastewne korzenie i bulwy jako karma bydła i owiec.

Siano jest najwłaściwszą karmą zimową bydła, koni i owiec. Mało jest wszakże gospodarstw, mogących bez szkody tyle siana produkować, aby wszystkie zwierzęta swoje, które sianem żyć mogą, taką karmą przezimować mogły. W niedostatku siana bywa bydło słomą zbywane. Rzadszym jest przypadek, aby się uciekano do karmienia ziarnem zbożowém, wyjąwszy dla tuczenia.

Pożytecznemi w naszych gospodarstwach są tylko zwierzęta cały rok dobrze utrzymane. Pierwszym czynnikiem ulepszającym rassy jest dobre i obfite żywienie. Prawda ta nie obala potrzeby żywienia zwierząt gospodarnie, zatém tanio.

Najtańszą karmą są odpadki techniczne. Niektóre tylko gospodarstwa mają tę karmę, a wszystkie potrzebują tańiéj i ile możności miejscowéj, gotowéj, któréj kupować ani z dala sprowadzać nie trzeba. Karmą taką są bulwiaste części roślin okopowych. Taniość téj karmy leży w zgodzie jéj produkcyi z doskonałą uprawą roli i z płodozmianem.

Nie ma roli, którąby przy dobréj uprawie i należytém nawiezieniu nie dawała dobrych urodzajów téj lub owéj głąbiastéj lub bulwiastéj rośliny. W karmieniu zwierząt jest gatunek rośliny bulwiastéj lub okopowéj, użytéj na karmę, rzeczą podrzędną.

Anglicy celują gospodarnością. Oni nie szczędzą dobréj roli, doskonałéj uprawy, kosztownego nawozu i starannego pielęgnowania dla swego turnipsu. Dla czego tyle nakładu, gdyby się nie opłacał? Wszak oni mają wyborne pastwiska, dużo siana łąkowego i koniczyny, a mimo to dbają o turnips. Widać na ich pszenicy i innych zbożach, że ta staranność o różną paszę bynajmniéj urodzajów zboża nie zmniejsza. W wielu gospodarstwach angielskich stanowi turnips trzecią część zimowéj karmy bydła i owiec. Postępowania tego trzymają się Anglicy co najmniéj od 80 lat. Schwerz w opisie swoim gospodarstwa belgijskiego mówi: „Podobnie do Anglików trzymają się Belgowie turnipsu i rolnik belgijski nie rozumie, jakby bydło swoje bez niego przezimować mógł. Zachodzi ta różnica, że Belgijczyk zasila turnipsem tylko krowy swoje, kiedy Anglik nim tuczy bydło i owce. Anglik uważa turnips za plon pierwszorzędny, a Belgijczyk za następujący po pierwszorzędnym i drugi posiew po nawiezieniu, lub sieje go przez zoranie wczesnéj ścierni. Anglika zbiór urodzaju większy, ale 4-ry razy kosztowniejszy, belgijski jest mały, ale tani.“

Rzepa i marchew stanowią znaczną część karmy zimowéj bydła w piasczystych okolicach Hollandyi. Rzepę sieją w lipcu w żytnisku słabo nawiezioném, a marchew na życie, rzepaku i t. d. Professor von Hall mówi w dziele swojém o rolnictwie: „Marchew sieje się w piaskach i glinach w Brabancyi północnéj wcześnie na wiosnę w życie, albo w rzepaku, odrosłym do tego czasu, bo był zasiany w jesieni, albo w lnie, albo w grochu. Na 1 hektar używają 3½ do 4 klgr. nasienia. Pielęgnowanie marchwi po zebraniu jéj przedplonu wymaga wiele roboty, ale ta się opłaca najprzód czystością i spulchnieniem roli, powtóre znaczną ilością karmy dobréj dla bydła, koni i owiec.“

Rolnicy holenderscy liczą, że koszenie, suszenie i zwiezienie otawy czyli drugiego siana nie tyle kosztuje co pielenie, wykopanie, zwiezienie i pokrajanie marchwi, ale najprzód ryzyko w zbiorze otawy jest większe, powtóre nie przyczynia się otawa nic do spulchnienia i oczyszczenia roli z chwastów. Kto nie ma dosyć łąk, nie może obejść się bez pastewnych roślin głąbiastych. Słomy nie można samemi kuchami albo otrębami tak ulepszyć, aby była dobrą karmą. I marchwią lub rzepą nie uzupełnia się słoma. Jak w czystéj sieczce słomianéj jest nadmiar gumowatych czyli bezazotnych tworów pożywnych, a niedostatek białkowatych, tak samo występuje nadmiar jednych, a niedostatek drugich w rzepie, burakach, marchwi, ziemniakach. Daleko smaczniejszą dla zwierząt jest wszakże mieszanina sieczki słomianéj z krajanką bulw lub korzeni, uzupełniona kuchem lub otrębami, niżeli sieczka słomiana zaprawiona kuchem lub otrębami. Pastewne korzenie i bulwy są nadto kosztownym materyałem pastewnym, aby go spasać można bez względu jak strawiony i przez zwierzę wyzyskany zostanie. Stare baje o ulepszaniu sieczki słomianéj samą marchwią, bez otrębów lub kuchów nie wytrzymują rachunku i wyszły zupełnie z używania u dobrych gospodarzy. Postępowym jest tylko gospodarz, który rachuje i zyskuje, a w rachunkach swoich się nie myli. Wyznać trzeba, że szkoła Thaer'a potężnie się myliła przepisując kraszenie sieczki słomianéj marchwią, rzepą, burakami i t. d. Grouwen wykazał niedorzeczność téj karmy. Rzecz dziwna, praktycy nie dostrzegli, że ta karma nie była tanią ani produkcyjną co do mleka i mięsa, nie dostrzegli, że była często stratną. Panowie praktycy mówią wiele o doświadczeniu i mają oczy, ale często przez dziesiątki lat nie widzą coby zaraz spostrzedz powinni, gdyby ważyli, mierzyli i rachowali ile wynosi kosztu i zysku każda część ich gospodarstwa i każdy nakład. Doświadczenia i spostrzeżenia robione bez miary, wagi i rachunku kosztu i zysku są rozśmieszającém majaczeniem.

Przy użyciu marchwi i otrębów do karmy można, jak dłuższe próby pokazały spaść słomę rzepakową. Trudniéj spaść ją z rzepą i przy zastąpieniu otrębów kuchami rzepakowemi.

Gotowanie pastewnych bulw lub korzeni przy używaniu sieczki słomianéj w jéj stanie nierozmiękczonym i drzewiastym jest marnowaniem pracy i opału, które żadnego zysku nie przynosi. Kto temu zdaniu zaprzecza, niech zrobi trzy próby na krowach dojnych, mierzy mleko i rachuje koszt opału i pracy w gotowaniu. Pierwszą próbą jest surowa sieczka i surowe buraki z otrębami. W drugiéj próbie można użyć gotowanych buraków, w trzeciéj surowych buraków, a sieczki rozmiękczonéj parą o podwyższoném ciśnieniu. Ilość karmy i każdéj jéj części składowéj powinna być we wszystkich trzech próbach ta sama. Podług prób piszącemu wiadomo, że koszt użycia pary nie opłaca się u nas. Zaparzanie opłaca się wtenczas, kiedy jest tanie. Lepiéj niech będzie niedokładne, częściowe, a tanie i opłacające się, niżeli doskonałe, ale stratne. Zaparzanie się samodzielne sieczki zwilżonéj jest niedokładne, ale bydło je chętnie taką sieczkę i zdaje się nagradzać tę robotę lepszém trawieniem sieczki samodzielnie zaparzającéj się.

Weterynarya i fałszywi konowałowie.

Weterynarya jest nauką, która przynosi rolnikowi niemałe korzyści w chowie inwentarza, a mianowicie w jego żywieniu, leczeniu, zapobieganiu chorobom i t. p.

Ważną tą jednak nauką w kraju naszym niekażdy się posiłkuje, ale przeciwnie, zamiast w potrzebie zasięgać rady ludzi specyalnych, rolnicy udają się najczęściéj do prostaczków, którzy utworzyli sobie ze sztuki weterynaryjnéj rzemiosło i więcéj złego aniżeli dobrego właścicielowi zwierząt wyrządzają. Nie będziemy tu się szeroko rozwodzili nad kategorycznem wyliczaniem przedmiotów, jakie są wymagane od kandydata po skończeniu kursów, powiemy tylko, że nauka ta jest sztuką specyalną, do któréj słuchania potrzeba być przygotowanym kursem gimnazyalnym i wysłuchać czteroletni zakreślony kurs nauk razem z praktyką kliniczną, dla otrzymania stopnia weterynarza. W ogólności przeto weterynarya, czyli właściwie weterynaryjna medycyna, stanowi umiejętność zawierającą rady i prawidła, za pomocą których zachowuje się zdrowie zwierząt domowych, zapobiega wypadkom mogącym sprowadzić chorobę, i wreszcie leczy się choroby zwierzęcia.

Porzucając na stronę opis specyalności weterynaryjnéj jako przedmiotu zbyt obszernego, powiemy parę słów o konowalstwie, a to celem objaśnienia tych ludzi, którzy nie kończyli kursów, a mienią się znawcami weterynaryi i protegują konowalstwo.

Osoby nieposiadające żadnéj kwalifikacyi, a zajmujące się kuracyą zwierząt domowych, znane są powszechnie pod nazwiskiem konowałów. Pod wyrazem konował, rozumieć tu będziemy nie takich, którzy kształcili się w urządzonych na ten cel zakładach, lub pozostawali przy kawaleryjskich półkach, lub też poczerpali wiadomości od samych weterynarzy. Tacy ludzie zowią się *felczerami wyterynaryjnymi* i używani bywają przez weterynarzy w podobnych wypadkach, w jakich lekarz wzywa do swéj pomocy felczera. Pod wyrazem zatém „konował" rozumieć będziemy: szarlatanów, kowali zajmujących się leczeniem zwierząt, cyganów, znawców, tak zwanych czarodziejów i t. p. prostaków, którzy nie mając żadnego wyobrażenia o sztuce weterynaryjnéj, uczynili z nauki téj rzemiosło, dające łatwy zarobek, a często polegające na oszustwie.

Lud nieświadomy posiada do tego rodzaju ludzi szczególne zaufanie, do nich się udaje we wszystkich wypadkach, a szczególniéj w chorobach koni i bydła rogatego.

Szarlatanów podobnego rodzaju bardzo łatwo rozpoznać po ich charakterystycznym ubiorze, a pierwszą w oczy uderzającą oznaką są instrumenta, które konował rozwiesza na sobie, a co stanowi niejako szyld jego zatrudnienia. Niektóre narzędzia umieszcza w skórzanym futerale, na którego zewnętrznéj powierzchni znajduje się rysunek wycięty z żółtéj blachy, wyobrażający konia; inne narzędzia poczepiane bywają na rzemykach, rozwieszone na piersiach i plecach. Cały przyrząd konowała składa się z żelazka do puszczania krwi i pałeczki do uderzania w to żelazko; z igły zawłocznéj, młotka i dłóta do zrównania zębów, kratki żelaznéj, szczotki na długiéj drócianéj rękojeści, z żelazka do przypiekania, rzemienia do powalania koni na ziemię, kleszczy, leszczotek, nożyczek, pary nożyków, a butelka z lekarstwem przeczyszczającém, stanowi ostateczną całość rozumu konowalskiego.

Konował, przekonany o ważności swojego zawodu wyróżnia się pewnemi cechami, szczególnym chodem, wejrzeniem i t. p. Nadto z powodu barczystości, fizycznéj siły i zwinności, posiada nadzwyczajną zręczność w obalaniu koni, do czego używa rzemienia, a wprawa w tego rodzaju ćwiczenia, nabyta od wieku młodocianego, z zadziwiającą łatwością pozwala mu podobną czynność wykonywać.

Zastanawiającą jednak jest rzeczą patrzeć, jak dowcipnie konował potrafi przedstawić ważność dokonanéj przez siebie operacyi, jak sprytnie zdobywa silną wiarę u osób potrzebujących jego pomocy, a nadto, jak znakomicie każe się za swą fatygę wynagradzać. Konowałowie w powiększonéj liczbie zjawiają się w miastach lub osadach, podczas jarmarków, szczególniéj końskich, gdzie po placach, rynkach, ulicach, domach, sąsiednich dworach i kuźniach, wyszukują sobie praktyki. Długi czas na jedném miejscu konował pozostawać i zajmować się leczeniem jednego i tegoż zwierzęcia nie lubi, stara się przeto dowcipem swoim dogodzić właścicielowi zwierząt, wyszukuje na prędce rozmaite nader ważne powody do opuszczenia leczonego pacyenta stara się jak najprędzéj załatwić, żąda za swą czynność zapłaty i natychmiast miejscowość opuszcza. We wszystkich tych i tym podobnych działaniach, szarlatani ci znajdują w kowalach, stangretach, fornalach, i w ogóle w całéj nieukształconéj warstwie ludu, bardzo wielką pomoc i poparcie. Konował takich ludzi, z nadzwyczajną zręcznością, rozmaitemi środkami potrafi sobie zjednać, jako to: jednych traktamentem, innym daje przestrogi, aby po każdém nakarmieniu wycierali nozdrza koniom, psom młodym nie podawali do jedzenia mięsa i t. p. Słowem, z ludzi podobnych konował na prędce potrafi uczynić serdecznych przyjaciół, którzy o jego zręczności głoszą po całéj okolicy, a o mądrości takiego szarlatana służalcy nie mogą się nagadać przed swoimi panami.

Konowałowie unikają leczenia tak zewnętrznych jak i wewnętrznych chorób, i tylko kiedy ich nagła potrzeba zmusi do podobnéj kuracyi przystępują. Najulubieńszém ich zajęciem jest jakakolwiek czynność operacyjna, do wykonania któréj najczęściéj przystępują, wiedząc, iż jest zupełnie niepotrzebna. Do leczenia chorób zewnętrznych konowałowie używają olejku terpentynowego, nafty, olejku lnianego, octu ołowianego, siarczanu miedzi (sinego kamienia), octu, kwasu chlebowego i t. p. Oprócz tych środków używają jeszcze wiele innych, mających więcéj zastosowanie techniczne, zakupionych po rozmaitych kramach i stosowanie do swojego uznania i woli mieszają z sobą, a tak przyrządzone medykamenta, stanowią dla nich sekret, przechodzący po starszeństwie na dalsze pokolenia. Leczeniem chorób wewnętrznych konował zajmuje się jak najniechętniéj, z wyjątkiem kolki, czyli tak zwanego przez lud prosty paskudnika, a jeżeli podejmuje się tego rodzaju kuracyi, to do wewnątrz używa kamfory, amoniaku, soli glauberskiéj, saletry, siarki, prochów siennych w odwarze i t. p. Wszystkie zaś wewnętrzne środki dla trudniejszego rozpoznania, podprawia żarzewką smrodliwą (assafetydą), co po szczególnym zapachu, zbliżonym do woni czosnku, łatwo poznać można. Podobne zamaskowanie środków stanowi u konowałów nadzwyczaj ważny sekret leczniczy. Konował rzadko kiedy zaleca używać leków w formie powideł, pigułek lub proszków, a zwykle zadaje lekarstwa w kształcie zalewania, do czego używa zwyczajnéj butelki.

Najpospolitszym i najradykalniejszym środkiem we wszystkich chorobach wewnętrznych, jest według zasad konowała, lekarstwo przeczyszczające, zadane koniecznie z butelki, którego skład zalicza się również do ważnych sekretów, przelewanych tylko na potomstwo, do tego stopnia, że pomiędzy sobą stawiają tego w w rzędzie rozumniejszych, który posiada obszerniejszą wiedzę składu leków przeczyszczających. Najchętniéj jednak szarlatani ci przystępują do wykonania jakiéjkolwiekbądź operacyi, do któréj przedsięwzięcia, zawsze i wszędzie znajdują rozmaite powody i z całą natarczywością przedstawiają konieczność jéj wykonania.

Romuald Sobolewski weterynarz.

Znaczenie dzikich ptaków w rolnictwie.

Co jest przyczyną, że miasto im więcéj jest zaludnione tém więcéj jego wróble mają opiekunów i karmicieli, i tém mniéj nietylko miejskie kawki i sowy, ale nawet jastrzębie, choć niebezpieczne dla gołębi, doznają prześladowania? Ptaki należą przez rozmaitość swych ruchów i zmienność swéj postaci do zwierząt najprzyjemniejszych. One uzupełniają krajobraz najlepiéj ze wszystkich zwierząt. Bocian jest niewątpliwie brzydki. Szkody przez niego wyrządzane w pszczołach, młodych skowronkach, kuropatwach i zającach są powszechnie znane. Bocian nie równoważy ich żadnym pożytkiem, a jednak jest lubiany. Acz szpetny i szkodnik jest pta-

kiem. To go usprawiedliwia. Powtóre jest zwiastunem wiosny i podług nowych spostrzeżeń żeglarzem powietrznym, który małym ptaszkom mniéj od niego lotnym ułatwia raz jesienną ich podróż z północy na południe, drugi raz odwrotną, bo wiosenną i z południa na północ. Owady lotne latają prócz chodzenia, niektóre celują świetnością swych kolorów, inne mogą pływać i latać zarazem. Ta zmienność ich ruchów nie starczy jednak do ich zrównania się z ptakami. Motyle choć lotne i ładnie ubarwione, przypominają wielką częścią swéj postaci szpetne gąsienice, z których powstały. I motyle są zwiastunami wiosny, ale robakowatemi. Przyznać należy, że ptaki oceniać wypada nietylko z pożytku, który się łączy z ich życiem, przez tępienie owadów szkodliwych roślinom, myszy i szczurów. Do przyniesienia tego pożytku trzeba ptaków bardzo różnych i osobnéj nad niemi opieki, którą w pełni zajmować się może tylko młodzież dla swojéj rozrywki. Umiejętne dowodzenia, że wielu ptakom dzikim pomagać trzeba do mnożenia się, są zupełnie słuszne, ale spełnianie tych rad musi pozostać jak jest rozrywką młodzieży, obcą rolnictwu. Z tego powodu o ochronie ptaków dzikich, a godnych ludzkiéj opieki przemawiamy do młodzieży rolniczéj, nie do ich rodziców. Tym ostatnim przedstawiamy jedynie, że zamiast pobłażania niedorostkom w dzikiém tępieniu ptaków nieszkodliwych lub pożytecznych, wypada zachęcać ich do utrzymywania i doskonalenia téj spójni dzikiéj piękności z pożytkiem kultury rolniczéj, jaką przedstawia wielka część ptaków.

Umiarkowana ilość mniejszych ptaków drapieżnych jest pożyteczna. Kanie, jastrzębie, krogulce i sowy szkodzą mniejszym ptaszkom, kuropatwom i młodym zającom, ale nagradzają te szkody przez utrzymanie mysiego rodu w polu i budynkach w granicach nieszkodliwości. Ptaki drapieżne nie są tak towarzyskie jak wrony, aby się potrzeba obawiać wielkiego ich rozmnożenia w jedném miejscu. Dzienne ptaki drapieżne gnieżdżą się otwarcie na wysokich drzewach lub skałach, zdaleka od mieszkań ludzkich. Do przeglądu swego i łowienia myszy potrzebują wysokich drzew. Gdzie im takie drzewo w polu, bez szkody dla pożytków rolniczych zostawić można, tam można mieć przyjemność widywania téj strażnicy zajętą przez różnego gatunku i wielkości myszołowców. Sowy nie stronią od ludzi dokąd nie są prześladowane. Nie mogąc im użyczyć schronienia w składach urodzajów rolniczych, dobrze jest dla utrzymania ich w swojém pobliżu nastręczać im w oszczędzaniu starych drzew wybutwiałych miejsca zdatne na gniazda. W braku takich drzew nastręczać kryjówki sztuczne, zabezpieczające przyszłe ich gniazdo od słoty, umieszczone wysoko i niedostępnie dla ludzi i zwierząt im nieprzyjaznych.

Zarówno pożytecznemi przez tępienie owadów szkodliwych roślinom, jak przyjemnemi przez ruchliwość swoją i głosy, są ptaki gnieżdżące się w dziupłach i kryjówkach. Liczba tych pustelników jest znaczna. Do nich należą zarówno dzięcioły i dudki jak sikory i mysi królik. Kto chce ich utrzymać w swoim ogrodzie i w lesie, powinien zawieszać im pudła drewniane lub z gliny wypalonéj zdatne do robienia w nich gniazd. W Niemczech stało się osobnym przemysłem robienie pudeł dla ptaków na gniazda. Postać tych pudeł jest różna. Bywają walcowate, szcześcio boczne podłużne, z otworem do wlatywania z boku lub z góry. Dla czyszczenia sztucznéj jamy i wydobycia z niéj starego gniazda mają jedne z nich otwór wielki zasuwany z góry, inne z boku. Pudła te mają kolor brunatny podobny do kory drzewa lub do ziemi gliniastéj. Każde pudło ma otwór mały, przez który się sznur lub gwóźdź przeprowadza dla przymocowania pudła na drzewie lub w inném miejscu dobrém dla ptaków do gnieżdżenia się.

Wielka część najprzedniejszych śpiewaków pierzastych gnieździ się nizko na krzaczkach np. słowik, rudzik, pokrzywka, kos, drozd. Niektóre ptaszki owadożerne gnieżdżą się na ziemi lub między kamieniami. Do takich należy pliszka zakonnica. Dostarczenie takim ptakom pudeł zdatnych na gniazda nie starczy, bez zabezpieczenia ich od kotów. Ogród bez ptaków jest niezupełny i smutny. Wszystkie starania i zabiegi dla utrzymania w nim ptaków nie przydadzą się na nic, jeżeli w nim w nocy lub we dnie koty spacery odbywają. Kotka łowna zjada chciwie pierwszą mysz, którą złapała i czatuje po téj przekąsce z upragnieniem na drugą. Złapawszy ją bawi się nią przed zjedzeniem jéj. Trzecią zjada z mniejszą chciwością, czwartą tego samego dnia chwyta, jeżeli się przypadkiem z nią spotka. Piątéj przebacza zupełnie. Karmiona dobrze lub znajdując żywność martwą, a gotową nie spieszy się na łowy za myszami. Wcale inaczéj ma się rzecz z łapką na myszy. Ona jest dzień i noc i każdéj chwili gotowa przyjąć myszy w swe łono. Gdzie dostęp do żywności jest utrudniony dla myszy i szczurów, tam zdarza się często, że cała trójka tych psotników na raz w łapkę włazi i w jednym dniu w jednę i tę samę łapkę 7 myszy lub szczurów się złapie. Łapka nie robi nieporządku i szkody w piwnicy, w składzie mleka, w śpiżarni, ani w ogrodzie, przyjmuje myszy i szczury, ale nie tępi ptaków w ogrodzie, nie wyjada ich młodych z gniazd. Kto chce w swym ogrodzie drobne ptaszki utrzymać i woli niemi wyręczać się w czyszczeniu drzew i warzyw z owadów, niech przestanie hodować koty i nie pozwala kotom obcym zaglądać do swego ogrodu. Myśliwi nie pozwalają łowieckim psom swoim robić wycieczki dowolne w miejsca przeznaczone dla zwierzyny. Rolnik chcąc zabezpieczyć swoje role od myszów, musi oszczędzać dzienne i nocne ptaki drapieżne, mniejsze i średniéj wielkości. Jeżeli nie chce wydawać wiele na czyszczenie swych warzyw i drzew z gąsienic, niech się zrzecze towarzystwa i odwiedzin kotów.

Opisanie szczegółowe wielkości, koloru i postaci pudeł zdatnych, różnym ptakom pożytecznym na ich gniazda, musiałoby być długie i dla wielu osób nudne. Przyjemniéj dochodzi młodzież do tego objaśnienia przez naoczne dochodzenie obyczajów ptasich. Trzeba śledzić obyczaje ptaków, oglądać samemu ich siedziby i poznawszy je zachęcać ptaki do gnieżdżenia się przez trwałe umieszczenie gdzie potrzeba w mowie będących pudeł. Pudła trzeba przed wiosną umieszczać w miejscach do tego właściwych. Niektóre ptaki gnieżdżą się już w końcu marca i mają młode w połowie kwietnia. Większa ich część gnieździ się dopiero z zaliścieniem się drzew i w czasie pełnéj roślinności. Pobliże ludzi nie odstręcza żadnego ptaka od gnieżdżenia się, skoro doświadczy, że mu od ludzi żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. W pierwszym roku korzystają ptaki bardzo mało i wyjątkowo z jam dostarczonych im pudłami i pudełkami na gniazda. W drugim roku usiłują wróble zająć pudła wyłącznie dla siebie. Dla zapobieżenia téj grabieży bezprawnéj trzeba rzeszę wróbli zawczasu, więc w zimie zmniejszyć. Mała liczba wróbli ożywia przyjemnie podwórze rolnicze i należy do jego zupełności tak jak wieniec żebraków do kościoła i odpustu. Nadmierna ich rzesza jest bezprawidłowa i uciążliwa.

Przekonania swoje o potrzebie oszczędzania ptaków myszojadów i owadożernych trzeba wpajać nieoświeconéj młodzieży wiejskiéj i zwracać jéj uwagę, że przyjemniéj jest słyszeć często śpiew ptaków, głosy dudka, kukułki, pukanie dzięcioła i podziwiać ich skrzętność w donoszeniu młodym żywności i karmieniu ich, niżeli doznać jednorazowéj dzikiéj przyjemności zburzenia ich gniazda i potłuczenia jaj lub zamordowania młodych.

ROZMAITOŚCI.

Wojna przeciw wróblom. Rząd południowéj Australii nałożył, jak pisze *Times*, nagrodę 6 denarów za każdy tuzin głów wróblich. Ptak ten, którego przed laty kilku starano się tak usilnie zaaklimatyzować, a przybycie jego do Australii witano z takim zapałem, przeznaczony jest teraz na zagładę. Kilka par bowiem, które sprowadzono, zaczęły się mnożyć w takiéj progressyi, że rolnicy wnoszą zażalenia do rządu z powodu ogromnéj szkody, jaką im ptactwo to w zbożu i owocach wyrządza. Naoczny świadek twierdzi, że wróble zjadły w 10 dniach półtoréj tonny winogron. Inny skarżył się, że trzy razy siał groch i za każdym razem wróble mu go zjadły. Płodność wróbli jest w Australii zadziwiającą. Kilka wróbli w roku następnym rozmnaża się w tysiące i wszelkie środki zagłady ich okazują się dotąd niedostateczne.

Wielkość gospodarstw yankesowskich. W Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki nie może powtórzyć się zło trapiące Irlandyę i Wielką Brytanię przez nadmiar wielkich folwarków i niedostatek średnich i mniejszych gospodarstw rolnych. W r. 1850 wynosiła przeciętna wielkość farm północno-amerykańskich 82 hektary, w 10 lat późniéj zmniejszyła się o 2 hektary. W kilka lat późniéj zeszła na 62 hektarową. W latach między 1860 i 1870 zmniejszały się tak powszechnie folwarki wielkie, że w Kalifornii tylko przeciętna wielkość gospodarstw wzrosła ze 189 na 195 hektarów, w Masaczusets z 38 na 54 i w Utah z 10 na 12. Przed rokiem 1850 istniał w Kalifornii monopol gospodarstw wielkofolwarcznych. Po 10 latach zmniejszyła się przeciętna wielkość gospodarstw kalifornijskich. W Texas zmniejszyła się między latami 1860 i 1870 na 421 hektarów. W Minosecie było w r. 1850 tylko 157 folwarków i wszystkie były olbrzymie. W r. 1860 było ich 18,181, a w r. 1870 już 46.500. Teraz jest ich 68,000 i właściciele ich nie boją się już spółzawodnictwa kilku pozostałych folwarków olbrzymich, produkujących tylko pszenicę. W r. 1860 było 5364 folwarków, mających więcéj nad tysiąc akrów, czyli 405 hektarów, w 10 lat późniéj istniało ich tylko 3720. W 10 lat zmniejszyła się zatém ich liczba o 30%. W tym samym czasie zmniejszyła się liczba gospodarstw mających między 500 a 1000 akrów (203 do 405 hektarów) z 20,319 na 15,873, czyli o 21%, wzrosła natomiast liczba różnych gospodarstw mniejszych. Dobremi i wielce objaśniającemi są opowiadania wiarogodnych podróżników naszych po krajach Yankesów, ale pełnéj wartości nabierają dopiero przez szczegółowe dane statystyczne.

Sprawozdanie tygodniowe.

Bank kredytowy Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. w Toruniu.

Toruń dnia 21 stycznia 1882 r.

Powietrze w ubiegłym tygodniu było niestałe, na początku mieliśmy po kilka stopni mrozu, następnie przecież znowu zapanowała odwilż.

W handlu zbożowym nic prawie się nie zmieniło. Handel wszędzie bardzo jest spokojny i brak jest chęci do spekulacyi. Ceny na targach kontynentu nigdzie się nie obniżają, do czego jedynie słabe dowozy się przyczyniają. Tylko z Anglii słabe nadchodzą sprawozdania, ponieważ na targach tamtejszych pomimo zmniejszonych wywozów z Ameryki dowozy rossyjskiego i indyjskiego zboża są wielkie, skutkiem czego zapasy w Anglii bezustannie się zwiększają. W Nowym-Yorku kursa były nieco chwiejne, dopiero w środę na raz się wzmocniły, czego przyczyną są sprawozdania z Kalifornii donoszące o wielkim braku deszczu tamże. W końcu notowano za pszenicę loco dol. 1,44½, na luty dol. 1,46, na marzec dol. 1,48½ za buszel w stosunku do dol. 1,44, dol. 1,45½ resp. dol. 1,47¾ za buszel, notowania mąki i kukurydzy pozostały bez zmiany w stosunku do kursów przed 8-u dniami. Zapasy kontrolowane na głównych placach Unii znowu się zmniejszyły i wynosiły:

7 stycznia	1882	17,500,000 b. pszenicy	i	16,600,000 k. kuk.
31 grudnia	1881	17,800,000 b. pszenicy	i	16,800,000 b. kuk.
8 stycznia	1881	28,000,000 b. pszenicy	i	16,600,000 b. kuk.
10 stycznia	1880	36,300,000 b. pszenicy	i	11,800,000 b. kuk.

Wywozy amerykańskie w ostatnim tygodniu do Anglii i do kontynentu wynosiły razem 178,500 kwr. w stosunku do 202,500 kwr. pszenicy, 48,006 kwr. w stosunku do 33,000 kwr. kukurydzy i 105,000 miechów w stosunku do 42,000 miechów mąki w przeszłym tygodniu. Na targach angielskich było zaofiarowanie pięknéj krajowéj pszenicy małe i ztąd odbyt tejże był dobry. Na obce gatunki natomiast brak było chęci do kupna i przedewszystkiém musiano białe gatunki taniéj sprzedawać. Na prowincyonalnych targach francuzkich zajęli młynarze bardzo wstrzymujące stanowisko, na placach portowych obroty były szczupłe, a na giełdzie terminowéj paryzkiéj ceny z powodu cokolwiek zwiększonéj chęci do kupna nieco się podniosły. W Belgii i Hollandyi panował bardzo spokojny interes konsumcyjny. Nad Renem ceny się nie zmieniły, a w połudn. Niemczech interes był ograniczony. W Austryi i Węgrzech ofiarowali młynarze z powodu dobrego odbytu mąki lepsze ceny, a handel terminowy również stały przybrał charakter. Na rossyjskich placach portowych bardzo małe były dowozy kolejowe. Na placach portowych północno-niemieckich nie mógł się interes ożywić z powodu zmniejszonego popytu na eksport.

Na naszym placu tendencya była dość mocna, a chęć do kupna jest dobra. Popyt oa pszenicę, żyto a przedewszystkiém na łubin, koniczynę i tymotkę jest dobry. Ceny pszenicy o kilka marek się podniosły.

Płacono za 1000 kilogr.

Pszenica tranzito	115—133 fun.			170—210 Mrk.
„ krajowa pstra	123—128 „			190—205 „
„	129—131 „			200—215 „
Pszenica jasna	123—128 „			210—215 „
„	129—133 „			210—220 „
Żyto tranzito	115—128 „			150—160 „
„ krajowe	115—123 „			155—162 „
„	128—130 „			162—165 „
Jęczmień ruski				130—150 „
„ krajowy				140—155 „
Owies ruski				130—140 „
„ krajowy				140—150 „
Groch na paszę				130—140 „
„ kuchenny				150—180 „
„ Victoria				170—200 „
Rzepak grubo ziarnisty				235—245 „
Rzepik				215—240 „
Rydz (lnica)				200—210 „
Łubin żółty				110—125 „
„ niebieski				100—120 „
Koniczyna biała	20—35	za 50 kgr.	za pud	rs. 5,32—9,98
„	25—45			rs. 4,56—7,60
Tymotka	20—30			rs. 3,72—5,24

W Hamburgu na okowitę znowu słabsze panowało usposobienie.

Płacono za okowitę kartoflaną bez beczki 34½ mr., w beczkach tel quel 37 mr. Za okowitę włącznie beczek kontraktowych:

na styczeń	40	co odpowiada franko Alexandrowo po potrąceniu wszelkich kosztów i wartości beczki za wiadro 80 proc.	kop. 1,07	przy kursie 220.
na styczeń-luty	39¾		„ 1,06	
na luty-marzec	40		„ 1,07	
na kwiecień-maj	40		„ 1,07	

UWAGA. Zwracamy uwagę naszéj szan. klienteli, że odebraliśmy zlecenia do zakupna koniczyn wszelkiego gatunku, prosimy więc o konsygnacye lub stałe opróbkowane oferty, gdyż jesteśmy w stanie korzystne zapewnić ceny. Przyjmujemy także zlecenie do zakupna wszelkich gatunków nasion do siewu.

Dzisiejsze kursa berlińskie.

Rossyjskie banknoty	210.00	Mrk.
Pszenica kwiecień maj	226.00	„
czerwiec-lipiec	226.50	„
New-York	1.4600	„
Żyto loco	179.00	„
styczeń	178.50	„
kwiecień-maj	170.20	„
maj-czerwiec	168.20	„
Olej rzepakowy, styczeń	56.00	„
kwiecień-maj	56.30	„
Okowita loco	47.60	„
styczeń	48.30	„
kwiecień-maj	49.80	„

W drukarni Gazety Warszawskiéj, ulica Długa Nr. 557. — Дозволено Цензурою.—Варшава, 14 (26) Января 1882.